Tom IX.



Nr. 10.

1. Października 1863.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Uroczystość jubileuszowa w Rzymie.

W zeszłym miesiącu przez dwa tygodnie odbywała się w Rzymie z rozkazu ojca świętego wielka uroczystość jubileuszowa za naród polski. Działo się zaś wszystko w taki sposób.

W jednym kościele rzymskim, który się nazywa Najświętszy, jest cudowny bardzo obraz pana Jezusa, najcudowniejszy ze wszystkich które są na świecie. Obraz to bardzo dawny, i miał go malować święty Łukasz apostoł dla Matki Boskiej. Jakoż aż do wniebowzięcia Najświętszej Maryi zostawał u niej ten obraz. Potem obraz ten ciągle zostawał w Jerozolimie, a kiedy poganie przyszli zburzyć to miasto, uratowano szczęśliwie świętą pamiątkę, i przychowywano już odtąd w mieście Carogrodzie. Ażci i tam razu pewnego stała się wielka wojna pogańska. Biskup tameczny, święty Germanus, bojący się aby co złego nie spotkało obraz, a ufający w cudowność jego, spuścił obraz do morza. I owoż nowym cudem obraz ten zapłynął aż do świętego miasta Rzymu.

Taka jest dawna historya tego obrazu najcudowniejszego. Skoro on już raz był w Rzymie, zachowano go tam w najwięk-

szem nabożeństwie aż do tego czasu. Osobny ma kościół, i tam zostaje pod wielkiem zamknięciem. Ponieważ to jest taka wielka świętość, największa ze wszystkich na świecie, więc tylko wtedy odprawia się tam jubileuszowe nabożeństwo z prożbą o pomoc, kiedy jakie wielkie nieszczęście grozi całemu światu i całemu chrześcijaństwu. Było to tak kilka razy za dawnych czasów, kiedy poganie różni chcieli zniszczyć święty Rzym i wiarę chrześcijańską. Wówczas papieże zapowiadali uroczystość i procesyę z najświętszym obrazem, a pan Bóg ratował od nieszczęścia.

Taksamo stało się i teraz. Ojciec święty wydał pismo, w którem powiada, iż teraz potrzeba znowu takiego nabożeństwa za Polskę, ponieważ ona jest w niebezpieczeństwie od Moskala, który naród polski i wiarę świętą okrutnie uciska i chce wygubić. Dalej tak jest powiedziano w tem piśmie ojca świętego: „Obraz ten przenajświętszy nie bywa nigdy poruszany z miejsca, chyba że jest wielkie niebezpieczeństwo i wielka potrzeba, aby uczynić zadość sprawiedliwości Boskiej i uprosić dla ludów miłosierdzia i łaski szczególnej. Jest wolą ojca świętego, aby teraz modlono się najbardziej za nieszczęśliwą Polską, która okrutny ucisk cierpi, co znowu bardzo smuci ojca świętego. Naród polski który był zawsze katolickim, który zawsze bronił chrześcijaństwa od pogan, zasługuje pewnikiem, aby się za niego modlono, aby został oswobodzony od nieszczęść.“

Te słowa sam ojciec święty napisał i kazał ogłosić ludowi.

Otóż w niedzielę dnia 6 września odbyła się główna uroczystość. Sam ojciec święty chciał koniecznie celebrować na niej, ale iż zasłabł i wyjść nie mógł, więc posłał jeno swoich biskupów i kardynałów, a sam modlił się w domu. Zaś obraz święty z onej kaplicy gdzie się przechowuje, niesiono w wielkiej procesyi do kościoła Najwiętszej Panny Maryi Śnieżnej. Było najpierw kilka tysięcy xięży, a ludu było sto i kilkadziesiąt tysięcy. Wszyscy najznaczniejsi xięża i panowie byli na tem nabożeństwie i modlili się za Polskę. Jest w Rzymie od każdego cesarza i króla jaki znaczny pan, który się nazywa posłem, i zastępuje w Rzymie miejsce swego cesarza albo króla.

Otóż poseł taki cesarza austryackiego był także na owem nabożeństwie i modlił się.

Tak się odprawiła uroczystość dnia pierwszego. Jeszcze dwa tygodnie trwał odpust, i każdy ktoby się w onym czasie modlił za Polskę, dostępywał odpuszczenia grzechów. Piszą ze Rzymu, iż po wszystkich kościołach mnóstwo ludzi pobożnych modli się.

Piszą także, iż ojciec święty chce rozkazać, aby w Krakowie także zaprowadzono taki odpust.

SUPLIKACYE.

Święty Boże, Święty mocny,
Święty nieśmiertelny,
Zmiłuj się nad nami!

I ogarnął postrach nocny
Twój lud niegdyś dzielny,
Zmiłuj się nad nami!

Jako kłosy wstajem z bolem
Zgłuszeni kąkolem,
Zmiłuj się nad nami!

Od powietrza, głodu,
Ognia i niewoli,
Wybaw nas Panie!

Od wrażego rodu
Pastwy i swawoli,
Wybaw nas Panie!

Od bratniej niezgody
Przy czerpaniu wody,
Wybaw nas Panie!

Od zgonu nagłego,
Bez skruchy pacierza,
Zachowaj nas Panie!

I od zelżywego
Z wrogami przymierza,
Zachowaj nas Panie!

Od pokus do grzechu,
Bluźnierczego śmiechu,
Zachowaj nas Panie!

My grzeszni Ciebie
Boga błagamy,
Wysłuchaj nas Panie!

Przez ojców w niebie
Bez grzesznej plamy,
Wysłuchaj nas Panie!

Przez pełnię czaszy,
Łez i krwi naszej,
Wysłuchaj nas Panie!

K. U.

Królowa Jadwiga i Murarz.

W naszym Krakowie, gdzieto dawniej siedzieli królowie polscy i tam mają do dziś swoje groby, stoi do dziś kościół jeden na Piasku, tak bo się zowie jedno przedmieście, a w tym

*

kościele jest w ołtarzu wielkim obraz nawiedzenia Najświętszej Panny. Jestto kościół bardzo dawny, mury porosły już mchem, ale idą tam Krakowianie na nabożeństwo, przychodzą też tam i rozmaici ludzie, zwyczajnie jak do cudownego obrazu królowej nieba i ziemi, a dla nas Polaków królowej i matki naszej. A kto jeno tam zajdzie i jest ciekawy wypytać się, kto to fundował ten kościół, jakie to cuda działy się na tem świętem miejscu, to mu tam każdy dziadek lub babka koło kościoła to wszystko pięknie opowiedzą i wszystkie ciekawości pokażą i zaprowadzą cię, gdzie jeno żywnie zechcesz. Otóż w zeszłym roku wybrał się do Krakowa jeden ciekawy gazda z Krościenka, co to się nasłuchał tyle gadania o Krakowie to od xiędza, to od pani i panienek we dworze, że go we dnie i w nocy korciło i korciło, aby jak najprędzej polecieć do Krakowa i na swoje własne oczy to wszystko widzieć i dobrze się wszystkiemu przypatrzyć.

I byłci on tam w Krakowie, i jechał sobie na wozie żelaznym i siedział tam w Krakowie dobry cały tydzień i widział wszystko.

I nie tak trudno byłoci temu gazdowi dostać się do Krakowa, boć on mądry chłop, dałci sobie wyuczyć syna jednego dobrze na xiążkach rozmaitych i teraz ten syn został profesorem aż w samym Krakowie i tam sobie żyje po pańsku i chwali Boga za takie łaski i za taki rozum u swego ojca.

Otóż byłci ten gazda Michał Michno od Krosna w zamku krakowskim, to na mogile Kościuszki, to na kopcu Wandy i Krakusa i wie to jeden Bóg, gdzie on tam nie chodził i nie zazierał z ciekawości wielkiej. Aż przyszedł on i na piasku do kościoła tego, gdzieto jest obraz cudowny Najświętszej Panny, o którym to od początku zaraz pisałem. Wlazł on sobie cichuteńko drzwiami wielkiemi do kościoła, przeżegnał się święconą wodą z kamiennej kropielnicy, potem klęknął i zmówił pobożnie paciorek i wstał sobie uczciwie i obchodził i opatrywał ołtarze, organy, dzwony, chorągwie i inne ciekawości. Aż tu naraz stanęła przed nim babinka stareńka jak krzaczek i na lasce oparta i zagaduje go:

— A zkąd wy to człowieku? ho! ho! wy widać ciekawi, kiedy tak oglądujecie ten kościół boży!

A gazda Michał odzywa się:

— A czyżto chłop Polak nie ma wiedzieć o tem, coto jest w Krakowie i coto za miasto takie?

Na to babinka staruszka rzecze:

— Oj dobrze gadacie gazduniu, bo to wstyd dla chłopów naszych, jakto oni ani znają kraju swego, ani znają Krakowa, ani wiedzą o tem, że to przecie te kraje to starodawne polskie nasze, a ten Kraków to dwór dawnych królów polskich. Ale ja wam też pokażę coś ciekawego tam na ścianie, jak tu wszystko opatrzycie dokumentnie.

I zaprowadziła go ta babinka za kościół i pokazała mu w murze coś niby do nogi podobne, niby jakby bucik bez cholewy, wyrobiony młotkiem w kamieniu. A gazda Michał patrząc na to odezwał się:

— No! i cożtu takiego wielkiego pokazujecie mi — toć to jest nito but nito noga zrobiona.

A babinka na to:

— Toć zgadliście dorazu, że to bucik taki, ale słuchajcieno, co to za historya taka.

I wyprostowała się babinka, podparła się obiema rękami na kiju swoim i tak gadała:

— Oho! mój gazduniu, ten kościół od początku, jak go zaczęli murować, to już dobre 800 lat stoi. Ta to widzicie w naszej Polsce miało być do 40 królów jeden po drugim, co to byli katolikami jak się patrzy, a ojciec święty lubił to jakby rodny ojciec swoje dzieci i posyłał im to krzyżyki święte, to korony, to rożańce, a to wszystko złote i poświęcane od samego ojca świętego. Otóż miarkujcieno sobie, jakto już dawno musi być, kiedy ten kościół fundował szósty król polski i nazywał się Władysław I a jakoś go to nazywali polacy przez kpinki coś z niemiecka nito pan Herman, a to dla tego, że on czasami lubił Niemców, ba! pono się dwa razy ożenił, a i to jeno z Niemkami. Otóż uważacie sobie raz zachorował ten król Władysław Herman, a siedział on sobie w Krakowie; coś mu się stało, że mu cała gęba spuchła i ani rusz co wypić, ani

zjeść, i przychodziło takiemu panu z głodu umierać, jakby ostatniemu jakiemu biedakowi. Ale był on i pobożny i posłał swego biskupa z Krakowa do ojca świętego, a ten mu przywiózł błogosławieństwo, ale nic a nic na tę gębę nie pomogło. Aż jakoś czwartego dnia przyśniła się królowi Najświętsza Panna i tak mu powiedziała:

— Królu! idź sobie jutro rano za miasto, tam znajdziesz śliczne fiołki na piasku wyrosłe, narwij sobie fiołków i weź sobie piasku czystego i tem okładaj gębę spuchłą, a wyzdrowiejesz, jak rybka. I patrzcie moi dobrzy! za dwa dni wyzdrowiał król cudownym sposobem! A zato też zaczął fundować ten kościół, ale mu Pan Jezus nie dał dokończyć tego, jeno umarł sobie, ale jego ciało nie leży tu w Krakowie, jeno w Płocku mieście, tam het! za naszą Warszawą. Ale muszę sobie usiąść tu na kamieniu, bo ja też już stara i chorowita a wy też zaczekajcie to ja wam też dalej opowiem o tym kościele krakowskim.

A gazda Michał obszedł ten kościół do okoła opatrzyć sobie dokumentnie wszystko i wrócił do tej staruszki i pyta:

— Ale że też to fundowali ten kościół na takich piaskach, że tu trudno drzewa jakie posadzić, a to przecie pięknie wydaje się, jakci koło domu twego a tem bardziej koło kościoła stoją drzewa.

Na to powiada staruszka:

— Toć uważacie! to umyślnie na piaskach fundował król ten kościół, bo tu miał zbierać te fiołki i tu sobie nabrał piasku czystego i od tego mu gęba sklęsła — i odtąd zowie się ten plac na piasku.

A gazda Michał na to:

— Aha! to teraz już rozumiem dobrze, naco to tak stoi tu ten dom boży. Ale któż dokończył po śmierci tego króla ten paradny kościół:

A staruszka rozgadała się znowu tak.

Otóż widzicie stało to domostwo pokryte ale w środku niedokończone aż do króla innego, co to zwał się tak samo Władysławem i miał za żonę tę pobożną i jak aniołek piękną Jadwigę, o której pamiętają aż do dziś ludzie w Krakowie i

het! poza Krakowem — tońto już temu 400 roczków, a co dobre było, to gadają o tem, jakby to jeszcze żyło do dziś między nami.

A Michał gazda poderwał i zaczął gadać:

— To to ten król Jagiełło, co już stary dał się ochrzcić i potem się ożenił w Krakowie z tą polską królową Jadwigą, a ona choć młodzienka jak wianuszek z kwiatków, choć miała iść za młodego innego, co się jej bardzo podobał, to przecie poszła za tego Władysława, bo on jej obiecał, że jak się z nią ożeni, to całe kraje pogańskie swoje każe ochrzcić i to wszystko przyłączy do Krakowa. Hej! hej! jaki to rozum u takiej młodej dzieweczki, że wolała iść za starego i brzydkiego, aby jeno dla Pana Jezusa pozyskać tyle dusz, a dla Polski nabyć za darmo i bez pieniędzy i bez wojny najmniejszej takie kraje wielkie, het! tam za Warszawą aż do morza dalekiego — to to za to samo powinna być jej dusza w niebie koło samego Pana Jezusa.

A staruszka na to gada:

— To wy widać piśmienny, kiedy wy tak gadacie o polskich królach — i dobrze robicie mój gazduniu, żeście taki ciekawy, bo to i za to zapłaci nam kiedyś sam Pan Jezus, że my też sami wiemy co nieco o takich królach dobrych i pobożnych, jacy to byli w naszym polskim kraju, ale też i drugim o tem opowiemy i nauczymy ich niejednej dobrej ciekawości.

Ależ słuchajcieno dalej o tym kościele! Otóż jak się już ożenił ten król z Jadwisią naszą pobożną, to ta Jadwisia jeno o modlitwie i postach myślała, a jak tam zaleciał do jej okienka jaki płacz, albo gwałt, to ona już na mieście stoi, to pomaga sama ręką, to sypie dukaty, to znowu leci po szpitalach, to wejdzie też i do jakiego domu chłopskiego i tam włoży pod pościel cichutenko dukata, aby było czem okryć biedne sierotki, to z dworu swego posyła nabiał, chleb i gotowane jedzenie dla chudaków — a jak jej niestało już w kieszonce ani krajcarka dla kogo, to biedactwo prześliczne zapłakało się gorzej od samego dziadka jakiego i już ani się uciszyć ani rozweselić nie mogło nieraz po całych dniach i nocach. Oj Boże! Boże! coto

za serce było u tej młodziuchnej pani, że zaraz się odwracała i nie mogła się patrzyć, jak komu łzy kapały z ócz — to też wszystkim było dobrze na świecie z taką panią i do tego królową.

A gazda Michał odezwał się:

— Toćto ja wyczytał w Dzwonku dawniejszym, że ona raz prosiła króla za chłopami i król zrobił, co jeno ona chciała dla chłopów; a potem król jej powiedział, żeby się nie trapiła więcej, boby mogła z tego rozchorować się — ale ona otarła oczka i mówiła:

Toć prawda, żeś królu uczynił wszystko dobrze i sprawiedliwie dla tych biedaczków, ale kto im wróci te łzy, które ich oczy wypłakały jak tu do mnie szli po prożbie? kto im zapłaci za ten żal ich i za to utrapienie, jakie oni cierpieli przez noc i dzień?

A babusia starowinka rozpłakała się i gadała:

— Oj! wiemy my to wszystko tu w Krakowie i chodzimy tu do tego kościoła codzień modlić się za jej duszę świętą. Ale ja wam też chce dokończyć o tym kościele. Otoż widzicie na prożbę tej Jadwigi kazał król jej mąż dokończyć fundacyi tego kościoła, a królowa znowu wyfundowała domy i sprowadziła tu zakonników, aby dzień i noc modlili się za całym krajem do Najświętszej Panny. I widzicie było dużo luda i murarzy co niemiara do roboty, a jeden murarz tu na ścianie wyrobił młotkiem ten oto bucik, ale to nie bucik jeno stopa naszej królowy.

A gazda Michał zaraz na to odezwał się:

— A to dopiero nie miał co robić ten majster, aż stopę Jadwigi na murze w kamieniu, toć było składniej wyrobić serce, albo rękę tej pani.

A babusia gada:

— Poczekajcieno trochę aż ja dokończę. Boć miał ten majster żonę i troje dzieci, i był biedny, a królowa go znała dobrze i nieraz też jego kobicinie podała zapomogę. Ale raz cały dom mu się rozchorował i widzicie królowa to wszystko uratowała od śmierci za pomocą Pana Jezusa. Poszedł ten majster do zamku, gdzie siedziała Jadwiga, a wtedy to pusz-

czali każdego do króla i każdy mógł się wygadać i dostał swoje jak się patrzy i to zaraz na poczekanie. Otóż ten majster uchwycił za nogi królowę i króla i podziękował za wszystko, a odtąd cały dom jego chodził codzień do tego kościoła i mówili po 5 pacierzy za temi pobożnemi ludźmi do tej Najświętszej Panny — a majster znowu wydłubał sobie młotkiem tę stopę, i on z dziećmi całowali zawsze ten kamień, kiedy jeno wychodzili z kościoła. I widzicie jakto ten kamień aż poczerniał i małoco znać już tę stopę, a ludzie starzy gadają, że to od łez tak poczerniało wszystko. I do dziś też jest ta stopa Jadwigi na tej ścianie a ludzie to obzierają, jakby jaki święty obrazek a niejeden to i pocałuje — oj! bo też warta pamiętać długo długo o takiej matce!

A gazda Michał zapytał:

— Toć pono nie zostało nic dzieci po tej pani polskiej a wy babusiu zowiecie ją matką.

Na to babusia w ten sens:

— Ale co wy gadacie! To prawda, że pono jakie 12 lat była ona za Jagiełłem królem, i nie dał jej Pan Jezus pociechy z dziateczek, ale ludzie wszyscy uprosili jej u Najświętszej Panny w tym kościele, że powiła córeczkę i to maleństwo trzymał sam ojciec święty do chrztu świętego, a biskup krakowski chrzcił to i dał takie same imię, jakie miał ojciec święty — ale i to dziecko drobne umarło i matka też umarła — a cała Polska płakała długo za tą królową, a król Jagiełło mało co nie umarł z żalu za taką pobożną i dobrą żoną. Otóż macie historyę taką o tym kościele, a jak też do domu wrócicie zdrowi, to pamiętajcie też to wszystko opowiedzieć drugim, aby też każdy polski chłop wiedział, jakto bywało kiedyś w tym polskim kraju.

I wzięła babusia stara laskę do ręki, gazda Michał podźwignął ją z ziemi, pożegnał ją pięknie, potem podumał sobie w swej głowie:

— Hej! hej! mocny Boże! ani wiatr tego nie wypowie, ani ptaszki nie wyśpiewają, ani te mury święte nie powiedzą, co to było dobrego kiedyś w tym kraju, jacy to byli chłopi, bis-

kupi, królowie! to wszystko wymarło a dziś to już nie tacy ludzie!

I włożył gazda Michał czapczynę na uszy, ręce włożył do kieszeni, wrócił do domu napowrót żelaznym wozem i czyta sobie Dzwonek i pamięta sobie o każdym królu polskim.

Xiądz Wojciech z Medyki.

Pogadanki starego rolnika.

Na pogadance niedzielnej u starego Goździaka rozprawiano o powietrzu, a kiedy Goździak zaczął tłómaczyć, że ono jest czemsić a nie niczem, tak to rozciekawiło wszystkich gospodarzy w Marusicach, że jęli strasznie długą rozprawkę w ten sens. Najpierw odezwał się Bąbała:

— Jużcić macie prawdę za sobą mój Janie, że powietrze to coś, a nie nic; bo jak wetknie się butelka w wodę i potem woda bulbocze, to mówimy, że to powietrze tak z niej ucieka. Ale równie powietrze musi być strasznie delikatniutkie, kiedy przez nie tak daleko przejrzy, i dlatego nigdy nie mogę tego pomiarkować, jak się niem karmić mogą rośliny; boście ostatniej niedzieli mówili, że rośliny pożywioł dla siebie ciągną z ziemi i powietrza. Na ten przykład dojadek ludzki ziemniaki, szpyrkę, albo ta co innego, to człek widzi, i w rękę weźmie, i w gębę, potem zgryzie, posmakuje; a powietrze Boże odpuść! ni to jak woda, ni jak dojadek, zwyczajnie powietrze i jużcić.

— Ej! odezwał się na to Marcin Guz cokolwiek niecierpliwie, bajecie ta bajecie, a jedno drugiego się nie trzyma. Wy właśnie radzibyście, żeby po powietrzu latały ziemniaki gotowane, kasza, kluski, czasem kawał jakiej sztuki, wódka we flaszkach, piwo w butelkach, i ta inne różności. A przecież co innego moi kochani człowiek, a co innego trawa lub zboże, albo jakie inne ziele. Człowiekowi Pan Bóg dał zęby, a zbożu albo trawie przecież ino korzenie i liście.

— No jużcić prawda, odrzekł na to Bąbała, ale równie zawdy to dziwna rzecz, że człek tego widzieć nie może.

— Ba! jużcić że dziwna, to dziwna, odezwał się Guz, i wszyscy uciszyli się, czekając zapewne, co im na to odpowie

Janek Goździak, bacznie przysłuchujący się rozmowie. Jakoż po chwili Janek w te się odezwał słowa:

— Moi ludzie! takich dziwności to wiele jest po świecie, i jeżeli z ochotą będziecie słuchać moich rozgadek, to się pomału dowiecie o takich ciekawościach, iż z nich dopiero dowodnie przekonacie się, jak jest Bóg wielki, mądry i miłosierny i jak dobry zarazem, że człowiekowi dał taki sposób w głowie, iż tego może potrochu dochodzić i szykować się ze swem gospodarstwem, jak wypada.

Otóż widzicie moi ludzie, powietrze, choć go niby nie widzi się zaraz przed sobą, równie jednak spojrzawszy w górę, to widzicie, iż się tam cosić niebieszczy. Ludzie mówią, że to jest niebo, co w niem przemieszkuje Bóg miłosierny — ale moi kochani! to jeno nam się zdaje, bo gdzieżby to mogło być, żeby człowiek takie grzeszne stworzenie, mógł swemi grzesznemi oczami dopatrzeć takiej świętości?

— A jużcić, a jużcić, odezwano się gwarnie, człowiek niewarty, żeby się mógł takiej świętości za życia dopatrzeć.

— Prawda moi ludzie, odezwał się Goździak, dosyć dla grzesznego człowieka, iż choć w myśli swej wie, że jest niebo i że w niem Bóg miłosierny przemieszkuje. Otóż widzicie, to co się tak w górze niebieszczy, to właśnie jest powietrze: przez to pokazuje, że ma kolor błękitny, niebieskawy. Teraz więc, kiedy już wiecie, że powietrze jest taką rzeczą jak każda inna, że ma kolor błękitnawy, to wam powiem jeszcze dziwniejszą rzecz, że powietrze składa się głównie z trzech części...

— A jakże ludzie tego doszli? zapytał się zaraz Bąbała, ze wszystkich najciekawszy.

— Moi sąsiedzi, trzeba wam o tem wiele mówić, coby nas sprowadziło do innej zupełnie rozgadki, a nam zawdy wypada wszystko nakręcać do gospodarstwa. Otóż tego wam dziś nie wytłumaczę, jeno wam wszystko przełożę innym sposobem, z czego dowodnie przekonacie się, że tak jest, jak powiadam. Wszakże w barszczu, co go z łaski Bożej wszyscy codzień pożywamy, jest i kwasek z ciasta, jest i mąka i sól, czasem kawał słoniny, albo trochę mleka dla przyprawy, a równie wszystko razem nazywamy barszczem. I choć co innego jest

kwasek, co innego sól, mąka, mleko i ta inne przyprawy, a równie wszystko dobrze smakuje, i tak się pomiesza z sobą, że stanowi jedność, co nie przypomina każdej rzeczy oddzielnie. Tak samo się też dzieje z powietrzem; a ponieważ jest to rzecz delikatniutka, że się jej nie widzi prawie i nie czuje, więc i części, które składają powietrze, muszą być takie same. Naprzód więc są to gazy, które....

— A co to jest gazy? zapytał Bąbała.

— Jużcić powietrze, odrzekł Guz z niecierpliwością, niekontent z przerywania mowy Janka.

— Macie racyą mój Marcinie! odezwał się Janek, że gaz jest to część powietrza, bo kiedy przyjdziecie do obory, to czujecie jakiś odór, ale go nie widzicie....

— Oj! prawda, odezwał się Bąbała, bo nieraz tak nosem zakręci, że aż człek kichnie.

— Więc z tego dowodnie możecie się przekonać, że z gnoju, choć się tego nie widzi, ale musi się cosić wydobywać, kiedy kręci w nosie. Otóż widzicie, to się nazywa także gazem — ale gazy co powietrze składają, to są inne zupełnie, i tych jest właśnie trzy, to jest: *azot*, *kwasoród* i *kwas węglowy*. Azotem i kwasem węglowym człowiek nie może żadnym sposobem oddychać, bo jak się wypadkiem kwasów tych nałyka, tak mdleje, a nawet umiera. Gaz zaś kwasoród służy ludziom do oddychania.

— A to pocóż tamte gazy, co przynoszą szkodę człowiekowi, znajdują się w powietrzu? zapytał się Bąbała — czy nie byłoby lepiej, żeby się sam ino kwasoród w niem znajdował?

— Mój sąsiedzie, odrzekł Janek, kwasoród jest to gaz bardzo ostry, i ma taką nadaną od Boga własność, że wszystko trawi i niszczy. On to moi ludzie robi rdzę na żelazie, która go zupełnie pomału zjada, on pomaga ogniowi, że się w powietrzu pali, i on także robi to, że wszystko, co ino jest na świecie, pomału w proch się rozsypuje. Gdyby więc sam tylko w powietrzu znajdował się kwasoród, toby i ludzie i zwierzęta bardzo krótko żyli i wszystkoby wnet niszczało. Dlatego też Bóg Wszechmogący pomieszał te gazy tak z sobą, że tworzą jednę całość i stanowią powietrze zdrowe, którem człowiek żyje

i oddycha. Wszakże okowita, z której robi się wódka, żeby była nie taka tęga, i nie odbierała człowiekowi zdrowia, to się dolewa do niej woda, i robi się z tego napitek, co w miarę użyty pokrzepia człowieka i dodaje mu sił do pracy. A równie woda jest co innego, a okowita co innego, razem zaś pomieszane robią wódkę, którą znacie wszyscy dobrze.

— Ba! wódki byśmy nie znali, odezwał się jeden z gospodarzy, ale najlepiej to ją zna Józwa Grudziak; ino jakoś nie żyją z sobą w przyjaźni, bo wczoraj to się tak nim naponiewierała, narozbijała, że gdyby brat był nie odprowadził do domu, to pewnikiem utknąłby gdzie w błocie i zalał się na śmierć.

— O! już to wy do obmówiska to jeden, odezwał się Marcin Guz, i wyście nieraz kaczki uczciwie zaganiali, a równie nikt z was nie wykpiwał.

I jeszcze sobie więcej zaczęli wymawiać: ten dołożył trochę, ten trochę, ten słowo, ten dwa, i byliby pewnikiem powadzili się z sobą, ale z gniewem odezwał się Bąbała:

— Przygania motyka gracy, a oba jednacy. Nikt pono kieliszka za kołnierz nie wyleje, ino prosto w gardziel, to i po co po próżnicy takie gadki wywodzić. Oj! bajbugi! zamiast słuchać Jana, co nam takie ciekawe rzeczy rozpowiada, to oni się wadzą, nikiej maluśkie dzieci.

Na takie odezwanie się ludziska zaraz pomiarkowali, że Bąbała ma racyą. Uciszyli się więc natychmiast, a Janek po chwili odezwał się:

— Moi ludzie, widzicie, że z wódki to nigdy nic dobrego nie wychodzi. Ot na ten przykład teraz, nie pijecie, ino o niej mówicie, a o mało co nie przyszło do kłótni, swarów, obrazy Boskiej Cóż się to dopiero dzieje, kiedy człek naleje jej w żywot co niemiara, i już nie człowiek wódką, ale wódka rządzi człowiekiem? Ileż to wtenczas musi człek nagrzeszyć, naobrażać Pana Boga, naniszczyć zdrowia? Ale dajmy temu pokój; muszę wam skończyć o gazach, co powietrze składają.

— Dobrze mówicie mój Janie, odezwał się na to Bąbała; grzechów na świecie i tak co niemiara, pocóż więc o największym z nich, o gorzałce marnować waszą poczciwą i mądrą

gadkę? Gadajcie więc dalej swoje, a gorzałka żeby się zatraciła, toby pono najlepiej było na świecie.

— Oj! to prawda, oj! to prawda, potwierdzono do koła. a jeden dodał ze złością!

— Żeby zdechła, jak pies nie przymierzając.

Wszyscy się na to rozśmieli, potaknęli, a gdy się uspokoili, Janek znowu prowadził swoję naukę:

— Otóż moi ludzie, żeby więc niebardzo niszczył kwasoród to, co Bóg stworzył na świecie, pomieszany z nim został azot i kwas węglowy, z których znowu kwasoród robi to, że powietrzem możemy oddychać. Żeby zaś was przekonać, że gazy te są takie, jak o nich mówię, to wam przypomnę to, co słyszeliście może nieraz, że jak się przypadkiem gdzie odkryje jaki stary loch, albo starą piwnicę, zawaloną gruzem albo ziemią, to ludzie naprzód pomaluśku, ostrożnie, wpuszczają tam latarnią zapaloną, albo jakie łuczyno, i jeżeli ogień zgaśnie, to nie wchodzą, i póty czekają, póty z ogniem probują, aż ten tak się palić będzie jak na świecie. Wiele razy bowiem takiej próby nie robiono i człowiek śmiało wszedł do lochu lub piwnicy, to najczęściej nieostrożność swą przypłacał śmiercią.

— A prawda, prawda, potwierdzono do koła, ale dlaczego to się tak dzieje?

— Dlatego widzicie, że ponieważ kwasoród wszystko niszczy i rozkrusza, więc się wytrawia i ginie, jeżeli go zkądinąd nie przybywa. W zamkniętym więc od dawien dawna lochu pomało kwasoród znika zupełnie z powietrza, a zostaje sam tylko azot i kwas węglowy, któremi, jak wam to już przełożyłem, człowiek ani żyć ani oddychać nie może, ani też w nich nic się nie może palić płomieniem. Jak więc loch przewietrzy się, czyli jak najdzie świeże powietrze z kwasorodem, co poznaje się, jeżeli ogień w lochu będzie się palił, to dopiero śmiało w loch iść można, bo ogień pokazuje, że w powietrzu jest dosyę kwasorodu, więc człowiek będzie miał czem oddychać.

Że powietrze czasem różne składają gazy, to się można przekonać z tego, iż często czuje się jakby jaki miły zapach, albo smród nieprzyjemny. Na ten przykład z kwiatów, z pieczonego chleba, z różnej warzy, co się w garnkach gotuje, albo

wreszcie z jakiej zgnilizny, co ledwo nie urwie nosa. Że zaś kwasorodu naprawdę ubywa, to się możecie przekonać o tem każdego dnia w domu u siebie. Bo jeżeli ze świeżego powietrza wejdziecie rano do izby, gdzie ino co dzieci i żona wstaną ze spania, to mówicie zaraz: ach! jaki zaduch, i otwieracie drzwi albo okno, żeby wpuścić świeże powietrze. Zkądże bierze się ten zaduch? a jużcić z tego, że ponieważ ze świata powietrze nie miało wiele przystępu do zamkniętej izby, więc ludzie, co w niej spali, wyłykali wiele kwasorodu, więc z tego zrobiło się powietrze inne, zwłaszcza, że przymieszały się do tego różne inne wyziewy, które ciągle z człowieka wychodzą, przez poty, oddychanie i t. d.

— Dobrze to wszystko mój Janie, odezwał się Bąbała, ale powiedzcie mi, dlaczego Pan Bóg miłosierny w swej mądrości nie stworzył jedno ino powietrze, ale go dopiero z trzech gazów ufundował? Przeciećby to było lepiej na świecie, i ludzie przy robocie różnych nie miewaliby wypadków, jak to i u nas się zdarzyło przy odwalaniu starej piwnicy.

— Moi kochani sąsiedzi, odrzekł Janek, wszystko, co ino Bóg stworzył, jest tak mądre, tak wielkie, że każda rzecz nietylko jest dobrą i pożyteczną, ale nawet koniecznie potrzebną, bo bez niej strach pomyśleć, coby za nieszczęścia mogły wypaść dla ludzi. Dlatego też widzicie moi ludzie, żeby powietrze składało się z jednego tylko gazu, toby ludzie, zwierzęta, ptaki, wyłykały go po malutku, zostałyby same wyziewy i wszystkie stworzenia musiałyby wyginąć. Bóg więc Wszechmogący chroniąc świat od tego, zrobił tak, że na świecie nic nie ginie ino wszystko przerabia się, to w to, to w owo, i co jednej rzeczy z tej strony ubywa, to jej z drugiej przybywa, i tak ciągle het! bez końca. Dlatego kwasorodem z powietrza żyją ludzie i zwierzęta, poczęści azotem, a głównie kwasem węglowym wszystkie rośliny, tak najmniejsze jak i największe. Jak więc człowiek połknie w siebie powietrze, to kwasoród ginie przez to, a człowiek wyziewa z siebie kwas węglowy. Jak znowu rośliny z powietrza wciągną w siebie liściami kwas węglowy, to zatrzymają to w sobie co wypada, a kwasoród nazad oddają. Co więc w powietrzu człowiek psuje oddychaniem, to znowu napra-

wiają rośliny, i dlatego to w ogrodzie, albo w lesie tak miło jest oddychać, ponieważ w tych miejscach jest dużo drzew i roślin, co wydają zdrowe wyziewy, ów najzdrowszy gaz dla człowieka, a łykają z powietrza kwas węglowy, którym człowiek oddychać nie może.

— A to dziwy, a to dziwy! zawołano dokoła, pokręcając głowami, a Janek dodał:

— Moi ludzie, cieszy mnie to bardzo, że tak baczycie na moję gadkę, bo z niej widzicie najdowodniej, że każda nauka, nietylko jest na to, żeby z niej było człowiekowi lepiej na świecie, ale i na to, że z nauki przekonywa się człek dowodnie, jak jest maluśkiem i nic nieznaczącem stworzeniem, że ino korzyć się powinien przed wielkością Boską i Jego Opatrznością, za wszystkie dary i dobrodziejstwa, jakie z Jego łaski odebrał. Nauka więc nietylko przynosi człekowi różne wygody, ale i robi go codzień lepszym, poczciwszym, i że dlatego i kochać i bać się Go powinien.

— Oj! prawda, oj! prawda, potwierdzili wszyscy, a Bąbała odezwał się:

— Mój Janie na wszystko przystaję, co mówicie, bo tak jest, że człek czy to chłop, czy pan, czy wielki, czy mały, to nic nie znaczy; ale powiedzcie mi, jakim to sposobem się robi, że rośliny łykają, jak mówicie kwas węglowy?

— Moi sąsiedzi, o tem powiem wam poźniej, bo to obszerna gadka, a teraz zostańcie z Bogiem.

I na tem ukończyła się pogadanka Janka o powietrzu i jego składowych częściach. *Cz. N.*

RÓŻNOŚCI.

Nabożeństwo w Kościejowie. Dnia 17 września odprawiło się w kościele parafialnym w Kościejowie pod Lwowem żałobne nabożeństwo za dusze wszystkich braci naszych, którzy zginęli tego roku w wojnie z Moskalem. Nabożeństwo to sprawili włościanie tameczni własnym kosztem. Na środku kościoła był dziwnie piękny katafalk, oświecony rzęsiście, a do około opasany ogromnym wieńcem z liści dębowych. Po obydwóch stronach katafalku stało ze świecami w ręku 18 dziewcząt wiejskich, biało ubranych, w żałobnych wstążeczkach, a między niemi 8 panienek w grubej żałobie. Modlono się bardzo gorąco i serdecznie, i śpiewano także pieśni nabożne.

Uczyniono także składkę, a po zapłaceniu kosztów kościelnych zostało jeszcze 10 reńskich. Xięża nic za nabożeństwo nie chcieli wziąć. Zaś owe 10 reńskich posłano naszym biednym braciom rannym w wojnie, którzy leżą w szpitalu Sokalskim.

Redaktor: **B. Kalicki.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**